

Artur Andrus, Cieszy

Gdybym się urodził przed stu laty
w moim grodzie,
U Lariszów dla mej lubej rwałbym kwiaty
w ich ogrodzie.
Moja żona byłaby starsza córką szewca
Kamińskiego, co wcześniej we Lwowie by mieszkał.
Kochałbym ją i pieścił
chyba lat dwieście.
Mieszkalibyśmy na Sachsenbergu,
w kamienicy Żyda Kohna,
najpiękniejszą z wszystkich cieszyńską perłą
byłaby ona.
Mówiąc - mieszałyby czeski i polski,
szprechałyby czasem, a śmiech by miała boski.
Raz na sto lat cud by się dokonał,
cud się dokonał.
Gdybym sto lat temu się narodził,
byłby ze mnie introligator
U Prochazki bym robił po dwanaście godzin
i siedem złotych brałbym za to.
Miałbym śliczną żonę i już trzecie dziecię,
w zdrowiu żył przez trzydzieści kilka lat na tym świecie
I całe długie życie przed sobą,
całe piękne dwudzieste stulecie
Gdybym się urodził przed stu laty
i z tobą spotkał,
U Lariszów w ich ogrodzie rwałbym kwiaty
dla ciebie, słodka.
Tramwaj by jeździł pod górę za rzekę,
słońce by wznosiło szlabanu powiekę,
A z okien snułby się zapach
świętecznych potraw.
Wiatr wieczorami niósłby po mieście
pieśni grane w dawnych wiekach.
Byłoby lato tysiąc dziewięćset dziesięć,
za domem by szumiała rzeka.
Widzę tam dzisiaj nas - idących brzegiem,
mnie, żonę, dzieci pod cieszyńskim niebem.
Może i dobrze, że człowiek nie wie,
co go czeka.